BRUNO SCHULZ

El segundo otoño

MALDOROR ediciones

BRUNO SCHULZ

EL SEGUNDO OTOÑO

Traducciön:

Jorge SEGOVIA y Violetta BECK

MALDOROR ediciones

La reproducción total o parcial de este libro, no autorizada
por los editores, viola derechos de copyright.
Cualquier utilización debe ser previamente solicitada.

Título de la edición original:

Druga jesień

(texto extraido de *Sanatorium pod klepsydrą*)

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973

© Primera edición: 2003
© Maldoror ediciones
© Traducción: Jorge Segovia y Violetta Beck

ISBN 13: 978-84-96817-90-6

MALDOROR ediciones, 2003
maldoror_ediciones@hotmail.com
www.maldororediciones.eu

EL SEGUNDO OTOÑO

Bruno Schulz

1

Druga jesień.

Wśród wielu prac naukowych podejmowanych przez mego ojca w rzadkich chwilach spokoju i wytchnienia wewnętrznego, pomiędzy ciosami klęsk i katastrof, w jakie obfitowało to życie burzliwe – najbliższe jego sercu były studja nad meteorologją porównawczą, a zwłaszcza nad specyficznym klimatem naszej prowincji pełnym jedynych w swoim rodzaju osobliwości. On to właśnie, mój ojciec, położył podstawy pod umiejętną analizę formacyj klimatycznych, jego „Zarys ogólnej systematyki jesieni" wyjaśnił raz na zawsze istotę tej pory roku, która w naszym klimacie prowincjonalnym przybiera tę przewlekłą, rozgałęzioną, pasożytniczo rozrosłą formę, która pod nazwą „chińskiego lata" przeciąga się daleko w głąb naszych zim kolorowych. Cóż powiedzieć? On pierwszy wyjaśnił wtórny, pochodny charakter tej późnej formacji, nie będącej niczem innem, jak pewnego rodzaju zatruciem klimatu miazmatami przejrzałej i wyradzającej się sztuki barokowej, stłoczonej w naszych muzeach. Ta rozkładająca się w nudzie i zapomnieniu sztuka muzealna przecukrza się, zamknięta bez odpływu, jak stare konfitury, przesładza nasz klimat i jest przyczyną tej pięknej, malarycznej febry, tych kolorowych delirjów, którymi agonizuje ta przewlekła jesień. Piękno jest bowiem chorobą, uczył mój ojciec, jest pewnego rodzaju dreszczem tajemniczej infekcji, ciemną zapowiedzią rozkładu, wstającą z głębi doskonałości i witaną przez doskonałość westchnieniem najgłębszego szczęścia.

EL SEGUNDO OTOÑO

De todas las investigaciones científicas emprendidas por mi padre durante los escasos momentos de tregua y serenidad de que pudo disponer entre las duras pruebas y catástrofes que afligieron su aventurera y tormentosa vida, sus preferencias iban, sin discusión, hacia los estudios de meteorología comparada, y, de modo particular, hacia el clima específico de nuestra provincia, rica, como es sabido, en fenómenos climáticos únicos en su tipo. Fue mi padre quien sentó las bases de un análisis refinado para el estudio de las formaciones climáticas. Su *Compendio de un sistema general del otoño* ha sabido despejar, de una vez para siempre, la íntima naturaleza de una estación que en nuestros climas provinciales reviste una forma manifiestamente crónica -rarificada y parásita- y que, bajo el nombre de "verano chino", se prolonga adentrándose hasta la profundidad de nuestros multicolores inviernos. ¿Cómo decirlo? Sí, fue mi padre, debo insistir en ello, quien ha explicado, en primer lugar, el carácter por excelencia secundario de una formación larvaria, tardía y que no es más que una simple infección del clima debida a los miasmas de ese decadente arte barroco que está amontonado desde hace siglos en nuestros museos. Ese arte, descomponiéndose por el olvido y el aburrimiento, herméticamente encerrado en las salas, acaba convirtiéndose en añejas confituras, endulza demasiado nuestro clima y origina la bella fiebre malaria, esos delirios de colores con los que agoniza el dilatado otoño.

–La Belleza –decía mi padre–, es una enfermedad, un íntimo temblor que anuncia la secreta infección, una sombría advertencia de podredumbre que brota en las entrañas de la perfección y que ésta saluda con un suspiro de felicidad.

Kilka niezwykłych uwag o naszem muzeum prowincjonalnem niechaj w tem miejscu posłuży do lepszego zrozumienia s pracy. Początek jego sięga 18go wieku i wiąże się z godnym podziwu zapałem kolekcjonerskim O.O. Bazyljanów, który obdarzyli miasto tą pasożytniczą naroślą obciążającą budżet miejski nadmiernym i nieproduktywnym wydatkiem. Przez szereg lat skarb Republiki, odkupiwszy za bezcen te zbiory od zubożałego zakonu, rujnował się wielkodusznie na to mecenasostwo, godne jakiejś królewskiej rezydencji. Ale następna już generacja ojców miasta bardziej praktycznie zorjentowana i nie zamykająca oczu na konieczności gospodarcze, po bezskutecznych pertraktacjach z kuratorją arcyciekawych zbiorów, której usiłowała to muzeum sprzedać — zamknęła je, zlikwidowała zarząd, wyznaczywszy dla ostatniego kustosza dożywotnią emeryturę. W czasie tych pertraktacyj stwierdzone zostało przez rzeczoznawców ponad wszelką wątpliwość, że wartość tych zbiorów była grubo przeceniana przez patrjotów lokalnych. Poczciwi ojcowie nabyli w chwalebnym zapale niejeden falsyfikat. Muzeum to nie zawierało ani jednego obrazu pierwszorzędnego mistrza, ale zato całe kolekcje trzecio i czwartorzędnych, całe szkoły prowincjonalne, tylko fachowcom znane, zapomniane, ślepe uliczki historji sztuki.

Creo que algunos datos previos con respecto al museo de nuestra provincia ayudarán a entender mucho mejor el problema. Los orígenes del museo –que se remontan al siglo XVIII– se deben al admirable celo de coleccionistas de los reverendos padres basilianos, que dotaron entonces a nuestra hermosa ciudad con esa excrecencia parasitaria, agravando al mismo tiempo su presupuesto con un desembolso tan exorbitante como poco rentable. Posteriormente, el Tesoro de la República, después de comprar por una insignificancia las colecciones de arte que estaban en poder de la empobrecida orden, se arruinó, por mor de un mecenazgo sostenido con larguísima magnanimidad, digno más bien de la realeza. La nueva generación de padres benefactores de la ciudad, más práctica y más consciente de las realidades económicas, llevó a cabo una serie de conversaciones con los testaferros de las colecciones artísticas del Archiduque, a quienes intentaron venderles el museo, aunque sin resultado; entonces, se vieron en la necesidad de tener que cerrarlo y disolver su patronato, no sin antes haber asegurado un retiro a perpetuidad al último de sus conservadores. Durante esas negociaciones, los expertos declararon con gran determinación que el precio de las colecciones había sido ampliamente sobrevalorado por los patriotas locales; en efecto, los candorosos monjes habían adquirido más de una falsificación. En las salas no había ni un cuadro de un maestro importante; sólo una serie de obras de pintores de rango menor, de las escuelas provinciales, esos olvidados callejones sin salida de la historia del arte conocidos únicamente por los especialistas.

Rzecz dziwna: pierwsi mnisi mieli upodobania militarne, większa część obrazów była treści katolickiej. Spalony złoty mrok ciemniał na tych zetlałych od starości płótnach, na których floty galer i karawelli, stare zapomniane armady butwiały w zatokach bez odpływu, kołysząc na rozdętych żaglach majestat dawno zaginionych republik. Z zadymionych i poczerniałych werników wynurzały się ledwo widoczne zarysy konnych potyczek. Przez pustkę spalonych Kampanij, pod niebem ciemnym i tragicznym przeciągały w groźnej ciszy skłębione kawalkady wzięte z obu stron w spiętrzenia i wykwity artyleryjskiego ognia.
Na obrazach neapolitańskiej szkoły starzeje się bez końca popołudnie smagłe i wędzone, jakby widziane przez ciemną butelkę. Pociemniałe słońce zdaje się więdnąć w oczach w tych straconych krajobrazach, jak w przeddzień kosmicznej katastrofy. I dlatego tak blade są uśmiechy i gesty złotych rybaczek sprzedających z manierycznym wdziękiem wiązki ryb wędrownym komedjantom. Cały ten świat jest dawno osądzony i dawno zamierzchły. Stąd ta słodycz bezgraniczna ostatniego gestu, który sam jeden jeszcze trwa - sobie samemu daleki i zgubiony, wciąż na nowo powtarzany i na zawsze winny. A dalej jeszcze w głębi tego kraju zamieszkanego przez beztroski lud wesołków, arlekinów i ptaszników z klatkami, w tym kraju bez powagi i bez rzeczywistości wypłaszczają małe Turczynki pulchnemi rękami miodowe placki ułożone na deskach, dwaj chłopcy w neapolitańskich kapeluszach niosą kosz pełen gwarnych

Los ingenuos monjes –cosa extraña– tenían una marcada afición por los temas militares: la mayoría de sus cuadros representaban escenas de batallas. Una penumbra de oro quemado ensombrecía esas telas desgastadas y descoloridas por el tiempo, en las que vetustas armadas que ya eran pasto del olvido y flotas de galeras o carabelas habían encallado en radas sin reflujos y balanceaban en sus velas, que el viento seguía hinchando, la majestuosidad de sus desaparecidas repúblicas. Apenas podían distinguirse bajo los ahumados barnices, que ennegrecían paulatinamente, imprecisas escaramuzas de caballería. A través de la enorme y calcinada soledad de Campania, bajo un cielo sombrío y trágico, largas cabalgadas –entre la lluvia de salvas disparadas por la artillería– desfilaban en cerradas filas en medio de un amenazador silencio.

Sobre las pinturas de la escuela napolitana, una tarde de humo dorado –vista como a través de una botella oscura– envejecía eternamente. Al fondo de esos paisajes perdidos un sol amenazado por las nubes parece marchitarse antes de una deflagración cósmica. Era como un mundo que declinaba y hacía insignificantes las sonrisas y ademanes de las bronceadas pescaderas, que ofrecían con gracia amanerada su pescado a los cómicos de la legua. Todo ese universo fue condenado hace mucho tiempo y ya ha desaparecido. De ahí la dulzura infinita del último gesto que perdura –como perdido en una remotísima lejanía– aunque siempre repetido e inmutable.

Más lejos, aún más al fondo de ese paisaje habitado por una despreocupada muchedumbre de arlequines y pajareros con sus jaulas, en ese país sin peso, irreal, en el que jóvenes turcas amasan con sus rollizas manos pasteles hechos con miel que luego disponen sobre unas tablillas, dos muchachos adornados con altos sombreros napolitanos llevan una jaula de zureantes

gałązki na kiju, który ugina się lekko pod tym grzechającym
skrzydlatym ciężarem. A jeszcze głębiej, na samej
krawędzi wieczoru, na ostatnim skrawku ziemi, gdzie
na granicy mętno-złotej nicości chwieje się więdnący
pęk akantu – toczy się jeszcze wciąż partja kart,
ostatnia stawka ludzka przed wielką nocą, która nad-
ciąga.

Całą tę rupieciarnię starego piękna poddano bolesnej
destylacji pod ciśnieniem lat całych nudy. „Czy potrafisz
„zrozumieć – pytał mój ojciec – rozpacz tego skazanego
„piękna, jego dni i noce. Ciągle na nowo porywa się ono
„do złudnych licytacji, inscenizuje udane wyprzedaże,
„hałaśliwe i tłumne aukcje, pasjonuje się ~~[illegible]~~ dzikim
„hazardem, gra na baissę, rozrzuca gestem utracjusza,
„marnotrawi swe bogactwo, aby, trzeźwiejąc, spostrzec,
„że wszystko to jest daremne, że nie wyprowadza poza zamknięty
„krąg skazanej na siebie ~~piękna~~ doskonałości i nie
„może ulżyć bolesnemu nadmiarowi. Nic dziwnego,
„że ta niecierpliwość, ta bezradność piękna musiała się
„w końcu wewierciedlić w naszym niebie, ~~[illegible]~~
„rozgorzeć łuną nad naszym horyzontem, wyrodzić się
„w te kuglarstwa atmosferyczne, w te ~~[illegible]~~
„obłoczne ogromne i fantastyczne, które nazywam
„naszą drugą, naszą pseudojesienią. Ta druga jesień naszej
„prowincji nie jest niczem innem, jak chorą fata-morganą
„wypromieniowaną w wyolbrzymionej projekcji na nasze
„niebo przez umierające, zamknięte piękno naszych muzeów.
„Jesień ta jest wielkim, wędrownym teatrem kłamiącym
„poezją, ogromną kolorową cebulą łuszczącą się płatek

palomas incrustada en una vara que se cimbrea bajo ese alado peso. Y aún más lejos, aún más al fondo, en el mismo límite del horizonte y de la noche, en el último palmo de tierra, allí donde sobre el borde de una nada color de oro pálido se balancea aún una mata de acantos a punto de marchitarse, allí se juega siempre la última partida de cartas, la última apuesta humana antes de la gran noche que avanza.

Todo ese chamarileo, esos restos de belleza antigua ha sufrido, bajo la presión de largos años de aburrimiento, un doloroso proceso de destilación.

–¿Podéis imaginaros –preguntaba mi padre–, la desolación de una belleza que se sabe condenada, todos sus días y todas sus noches? Con temeridad se arriesga a las subastas, a simulacros de pujas, multiplica las adjudicaciones, las licitaciones públicas y tumultuosas, se apasiona por esos desenfrenados juegos de azar, apuesta a la baja con ademán derrochador, y así dilapida sus riquezas, y, cuando nuevamente recobra la lucidez, se da cuenta de lo inútil y gratuito de su esfuerzo: nada podrá sacar de su hechizado círculo a una belleza condenada a sí misma, nada calmará su dolorosa exuberancia. No es de extrañar, entonces, que esa impaciencia, esa belleza desamparada haya acabado encarnándose y reflejándose en nuestro cielo, como si éste fuera un espejo, abrasando los horizontes con un subido resplandor –hasta descomponerse en prestidigitaciones atmosféricas–, en disposiciones de nubes, fantásticas y enormes, fenómeno al que denomino nuestro segundo, nuestro seudo-otoño. Ese segundo otoño de nuestra provincia no es otra cosa que una enferma fatamorgana irradiada como una inmensa proyección sobre el cielo por la moribunda belleza confinada en los museos. Ese otoño es un enorme teatro ambulante de engaños poéticos, una colosal cebolla multicolor que, capa

po płatku coraz nową panoramę. ~~Nie dotrze~~
Nigdy nie dotrzeć do żadnego sedna. Za każdą
kulisą, gdy zięgnie i zerwie się z szelestem,
ukaże się nowy i przemożny prospekt, przez chwilę
żywy i prawdziwy, zanim, gasnąc, nie zdradzi natury
papieru. I wszystkie perspektywy są malowane i wszystkie
panoramy z tektury i tylko zapach jest prawdziwy,
zapach więdnących kulis, zapach wielkiej garderoby
pełen szminki i kadzidła. A o zmierzchu ten wielki
nieporządek i gmatwanina kulis, ten zamęt porzuco-
nych kostjumów, wśród których brodzi się bez końca,
jak wśród szeleszczących zwiędłych liści. I jest wielkie
bezhołowie i każdy ciągnie za sznury kurtyn i niebo,
wielkie, wielkie jesienne niebo wisi w strzępach prospektów
i pełne jest skrzypienia bloków. I ta pośpieszna gorączka,
ten zdyszany i późny karnawał, ta panika nadrannych
sal balowych i wieża Babel masek, która nie może
trafić do swych sal prawdziwych.
Jesień, jesień, aleksandryjska epoka roku, gromadząca
w swych ogromnych bibliotekach jałową mądrość 365 dni
obiegu słonecznego. O, te poranki starcze, żółte jak
pergamin, słodkie od mądrości, jak późne wieczory!
Te przedpołudnia uśmiechnięte chytrze, jak mądre
palimpsesty, wielowarstwowe, jak stare pożółkłe księgi!
Ach, dzień jesienny, ten stary filut-bibliotekarz łażący
w spełzłym szlafroku po drabinach i kosztujący z konfitur
wszystkich wieków i kultur! Każdy krajobraz jest mu

tras capa, descubre sus variados panoramas. Jamás se llega a ningún núcleo. Detrás de cada telón, una vez que se haya levantado, aparecen nuevas y radiantes escenas, durante un momento vivas y auténticas, que, en el instante de extinguirse, dejan al descubierto su simple naturaleza de papel pintado. Todas las perspectivas están pintadas y todos los panoramas son de cartón piedra, y sólo es auténtico el olor, ese olor de los mustios decorados, del camerino de los actores impregnado por el efluvio de los perfumes y maquillajes. Y cuando finalmente llega el crepúsculo, sólo queda allí un gran desorden entre bastidores, de vestidos abandonados apresuradamente entre los que se deambula como si fuesen montones de hojas muertas. El caos lo invade todo, y cada cual tira de las cuerdas del telón, y, entonces, el cielo, el gran cielo de otoño, cuelga en jirones y resuena con el crujido de las poleas. Hay una atmósfera febril, de jadeante y tardío carnaval, un pánico en los salones de baile antes del amanecer: Torre de Babel de gentes enmascaradas que no encuentran sus verdaderos ropajes.

Otoño, otoño, época alejandrina del año, que acumula en sus inmensas bibliotecas la estéril sabiduría de los trescientos sesenta y cinco días del transcurso solar. ¡Oh, madrugadas senescentes, amarillecidas como el pergamino, endulzadas de sabiduría, como anocheceres...! ¡Mañanas de ambigua sonrisa, como sabios palimpsestos, de muchas capas como viejos y amarillecidos libros! ¡Ah, el día otoñal, viejo y taimado bibliotecario vestido con una bata descolorida subiendo escaleras y saboreando el néctar de todas las culturas y todos los siglos! ¡Cada paisaje es para

„ jak wstęp do starego romansu. Jakież się cudowne barwy,
„ wyprzedzając bohaterów ~~[illegible]~~ dawnych
„ powieści na spacer pod to zadymione i miodne niebo,
„ w tę mętną i smutną, późną słodycz światła!
„ Jakich nowych przygód dozna Don Kiszot w Soplicowie?
„ Jak ułoży się życie Robinsonowi po powrocie do rodzin-
„ nego Bolechowa?”

W duszne nieruchome wieczory, złote od zórz odczytywał nam ojciec wyjątki ze swego manuskryptu. Porywający lot idei pozwalał mu ~~[illegible]~~ chwilami zapomnieć o groźnej obecności Adeli.

Przyszły ciepłe wiatry mołdawskie, nadciągnęła ta ogromna żółta monotonja, to słodkie, jałowe wianie z Południa. Jesień nie chciała się skończyć. Jak bańki mydlane, wstawały dni coraz piękniejsze i eteryczniejsze i każdy wydawał się tak do ostatnich granic wyszlachetniony, ~~[illegible]~~ że każda chwila trwania ~~wydaje~~ wydawała się cudem przedłużonym nad miarę i niemal bolesnym.
W ciszy tych dni głębokich i pięknych zmieniała się niepostrzeżenie materja listowia, aż pewnego dnia stały drzewa w słomianym ogniu całkiem zdematerjalizowanych liści, w krasie lekkiej, jak wykwit plewy, jak nalot kolorowych konfetti – wspaniałe pawie i feniksy, które pewnego dnia wstrząsnąć się tylko muszą i zatrzepotać, ażeby stracić to świetne, lżejsze od bibułki, wylinione i niepotrzebne pierze.

él como un prefacio a una novela de caballería! Cómo se divierte cuando deja salir de paseo a los personajes de esas antiguas historias bajo un cielo de miel ahumada, en la brumosa y triste dulzura de la luz. ¿Qué nuevas aventuras le acontecerán a Don Quijote en Soplicowo? ¿Cómo transcurrirá la vida de Robinson después de volver a su Bolechów natal?

En esas tardes amodorradas y bochornosas de dorados crepúsculos, mi padre nos leía fragmentos de su manuscrito. El inspirado vuelo de la idea le hacía olvidar por momentos la presencia de Adela, siempre amenazadora. Llegaron los cálidos vientos de Moldavia, instalando una gran monotonía amarilla, el dulce y estéril soplo del sur. El otoño no se decidía a morir. Como pompas de jabón los días se tornaban más bellos y etéreos, cada cual más generoso en sus límites, hasta el punto que cada momento de su duración parecía un milagro prolongándose hasta la frontera del dolor.

En el silencio de esos días profundos y de una mortal belleza, la materia de la hojarasca viró imperceptiblemente, hasta que un día todos los árboles aparecieron carmíneos y como nimbados de un fuego repentino con todas sus hojas completamente desmaterializadas, mostrando su inaudita floración como si se hubieran revestido de confetis multicolores, semejantes a magníficos pavos reales y aves fénix que esperan a levantar el vuelo para deshacerse de ese plumaje esplendoroso, más ligero y evanescente, y ya innecesario.

Dibujos de Bruno Schulz